

Grom z jasnego nieba

Maciej Stryjecki

Połowa sierpnia, dzień pierwszy. Zaklików.

Ostatnio coraz trudniej stwierdzić, jaki mamy klimat. Bywa, że upalne lato zaczyna się w kwietniu, a nagle w czerwcu atakuje zima. Organizacje zbijające kapitał na wybrykach natury same już straciły rozeznanie, co jest grane. Czy to ocieplenie, czy nowa epoka lodowcowa, a może jeszcze co innego... Matka Ziemia daje nam lekcję pokory albo – co gorsza – jej złowieszczą zapowiedź.

Dawno zapowiadali burzę, ale tym razem sytuacja okazała się wyjątkowo poważna. Najpierw pies wlaź pod łóżko. Później pochowały się ptaki i owady, a w końcu przyszedł SMS. Z Narodowego Centrum Bezpieczeństwa czy podobnej organizacji rządowej. Żeby nie wychodzić bez potrzeby, a jak kto jeszcze na zewnątrz – to niech jak najszybciej wraca pod dach. Faktycznie, niebo pociemniało, a powietrze zrobiło się ciężkie. Nadal jednak było spokojnie. Kontynuowaliśmy więc rodzinną posiadłość. W TV leciał film o operacjach dla grubasów. Młodzież surfowała w Internecie, na stole czekały sernik i kawa. Kwintesencja sjesty. A tu nagle: gruch! Bez żadnej zapowiedzi. Błysk i huk w tym samym ułamku sekundy, co znaczy, że tuż za płotem.

Telewizor dalej grał i pokazywał, co czeka osoby pozbawione umiaru. Ale on przeżył już pożar w pokoju i działa mimo nadtopionej obudowy. Internet za to zdechł. To przez router, w którym przepalił się zasilacz. Ojciec wyłączył korki, a reszta pobiegła określać zakres szkód. Wszystkie kable zostały odłączone z gniazdek, ale wcześniej i tak poszły dwa zasilacze – od laptopa i telefonu stacjonarnego. Małe transformatory nie dały rady. Większe jakoś się obroniły. Minęło 15 minut i zaczęła się jazda na całego. Potężne wyładowania co kilka sekund, a z nieba woda lała się wiadrami na centymetr kwadratowy.

Oprócz widowiska była też nauka. Wszelkie filtry i zabezpieczenia przeciwprzepięciowe to obecnie koniecz-

ność. Oczywiście, nie trzeba od razu inwestować w kondycjoner, który i tak służy do czego innego, ale dobra listwa to minimum. Poza wszystkim, dobrze, że trafiło na router i laptop, a nie komput MBL-a albo przetwornik Chorda.

Połowa sierpnia, dzień drugi. Stalowa Wola.

Bez Internetu ani rusz, więc trzeba ratować sytuację i jechać „do miasta”. Najbliższe to Stalowa Wola, czyli „Los Bicyclos”. Po godzinie 16 wygląda jak Pekin. Na piechotę wszędzie za daleko, na samochód za blisko. Najlepszy rower, popularny zwłaszcza wśród pracowników miejscowej huty. Kiedy po fajrancie wracają do domu, ulice puchną od jednośladów. Wiosna, lato, jesień, zima – wszystko jedno. Ostatnio wprowadzicie więcej samochodów, ale rower to w Stalowej Woli tradycja i styl życia. Jest kilka (chyba nieźle prosperujących) salonów z jednośladami i akcesoriami, ale tego dnia zarobił ktoś inny.

Skromny sklep elektroniczny niedaleko posterunku policji. Inny wymiar handlu. Nie wielkomiejskie fanaberie, ale prawdziwa troska o klienta. I to nawet przy zerowej konkurencji. Inna sprawa, że w Stalowej Woli optyk też okularów nie spieprzy, bo zaraz się ludzie dowiedzą i pójdzie z torbami. Dlatego okulary zawsze zamawiam tam. Nie sądziłem, że to się powtórzy, kiedy pójde kupić zwykły zasilacz za 20 zł. Po pierwsze, kiedy w malutkim sklepiku zrobił się tłum (zasilacze tego dnia szły skrzynkami), natychmiast przy ladzie pojawiły się cztery osoby i każda się znała na rzeczy. Po drugie, stało się coś niesłychanego. Miła pani wzięła ode mnie trzy truchła i podłączyła do miernika. Pierwszy padnięty. Sprawdza „w systemie”: „Mamy”. Drugi działa. „Niech pan nie wydaje pieniędzy, to centralka w telefonie”. Trzeci... przetarty kabelek. Ciach nożyczkami, skręca końcówkę, bo może się da uratować za friko (usługa pomiędzy transakcjami). Nie da się – jednak transformator. Mają na stanie trochę inny, ale te same parametry.

Podobno w Warszawie takie sklepy działały przed wojną. Teraz jesteśmy przyzwyczajeni do wizyty w serwisie BMW, w którym wymienia się „moduły”. Czyli przy awarii wskaźnika paliwa pół silnika, komputer pokładowy i zawieszenie.

Dwa pioruny w dwa dni to, jak dla mnie, za dużo. Ale taki Roy Cleveland Sullivan przeżył siedem, w dodatku trafiły go bezpośrednio. Raz stracił przytomność, brwi i rzęsy. Za drugim razem krew leciała mu z buta, bo ucierpiał duży palec. Za trzecim odrzuciło go o kilka metrów i doznał obrażeń przy upadku. Następną błyskawica zapaliła mu włosy,

Gorąco, a przede wszystkim – oświadczenie Państwa przepraszam. Opóźnienie numeru wrześniowego wynikało z mojej winy. Przyczyną było zaangażowanie w projekt muzyczny, o którym wkrótce usłyszycie. Niezwykle wartościowy, o nieczęsto spotykanym rozmachu i ciężarze gatunkowym. Sztuka wymaga poświęceń, a ta jest wielka i ponadczasowa. Jestem dumny, że mogłem dołożyć skromną cegiełkę, na miarę swoich możliwości i kompetencji. O przedsięwzięciu przeczytacie w kolejnych wydaniach „Hi-Fi i Muzyki”. Na razie powiem tyle, że nie możecie przejść obok tego wydarzenia obojętnie. Po prostu nie wypada.

Maciej Stryjecki

które gasił własną marynarką. Roy uznał to za fatum i bał się burzy. Piątym razem uciekał przed nią, chroniąc się w klatce Faradaya, czyli w samochodzie. Prawie się udało, ale kiedy tylko wysiadł, trach! Znow zapaliły się włosy. Później dostał w czubek głowy, ale ładunek przeszedł niżej, parząc go w brzuch i, jak mawiali perfidni znajomi, „w coś jeszcze”. W 1983 roku, w wieku 71 lat, odebrał sobie życie. Przyczyną był... zawód miłośny.

Może więc piorun nie taki straszny, jak go malują, ale i tak bym na niego uważał.